



gazeta puszczykowska

3 (50)

1 LISTOPADA 1995 R.

CENA 70 GR (7000 ZŁ)

Gaz zapłonął

Stało się: gaz zapłonął. Czekaliśmy na to wydarzenie wiele lat. Pamiętam sympozjum na ten temat, zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników. Wysiłki i Towarzystwa i władz miejskich sprzed 12 lat udało się skonkretyzować dopiero samorządowi. Burmistrz Puszczkowa — dr inż. Janusz NAPIERAŁA nazwał dzień 11 października po prostu "dniem szczęśliwym".

W uroczystości zapalenia świe-

czki wzięli udział: wicewojewoda poznański — Edward SIKORA, wiceprezes Fundacji Eko-Fundusz dr Antoni CZYZ, opiekun projektu inż. Jerzy Jonata BZOWSKI, zastępca dyrektora WOZG — inż. Jacek KAY-SIEWICZ, prezes Towarzystwa Miłośników Puszczkowa i WPN — Lech MAYER, z-ca dyrektora WPN Marek NOWAK. Od tego momentu w 5 puszczykowskich domach ko-

Dokończenie na stronie 2

W numerze:

- ◆ Puszczkowska Pielgrzymka
- ◆ Józef WOLIŃSKI
- ◆ Z Mainz do Puszczkowa
- ◆ Holendrzy w LO
- ◆ Grzyb grzybowi nie jednaki

Komentarz przedwyborczy

Nie sposób nie odnieść się do najważniejszego dla Polski i dla nas wyboru. Bierze w nim udział aż 17 kandydatów (o wiele za dużo) i my wyborcy. Nie mamy przed sobą najłatwiejszego zadania. Nie jest sztuką nie głosować, zwycięzcy rzadko zastanawiają się nad frekwencją wyborczą i ilością oddanych głosów — co jest przecież miarą poparcia społecznego.

Wybór jest bardzo trudny. Opcje i obozy polityczne reprezentowane są przez bardziej lub mniej popularnych polityków, a także osoby nie mające żadnego doświadczenia politycznego (wręcz nieodpowiedzialne).

Czy dojdzie do reelekcji?, czy wybierzemy reprezentanta prawicy?, lewicy?, czy postawimy na kompetencję i rozwagę — zobaczymy 5 listopada.

Obyśmy nie musieli słuchać własnych komentarzy — naród ma takiego prezydenta na jakiego zasłużył.

Krystyna SORBIAN-GÓRAL

Czy skończy się na spotkaniu?...

17 października w Puszczkowie odbyło się spotkanie dwóch komisji sejmowych Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa oraz Samorządu Terytorialnego z licznie przybyłymi działaczami ochrony środowiska z terenu województwa poznańskiego, przedstawicielami samorządów, burmistrzami i wójtami gmin leżących w granicach WPN, przedstawicielami organizacji ekologicznych i dyrekcji WPN.

Trudno program zielonych płuc dla Polski, realizowany przez 362 gminy w 8 województwach wschodnich odnieść do terenów Wielkopolski, gdzie swoje piętno odcisnęła intensywnie prowadzona od dziesięć lat działalność gospodarcza — stwierdził poseł Krzysztof WOLFRAM otwierając posiedzenie. Trudno porównywać działalność prowadzoną na dużych obszarach z zalesieniami naturalnymi Białowieży, Pojezierza,

Dokończenie na stronie 3

Gaz zapłonął

Dokończenie ze strony 1

rzystać można z gazu miejskiego a do końca roku w dwustu. Od burmistrza dowiedzieliśmy się o wielkości kosztów, nakładach finansowych, pozyskanych środków. Całkowity koszt gazociągowania miasta wyniesie 6.620.700 zł. Z czego — WOZG — pokryje 2.864.000 zł (budowa gazociągu wysokiego ciśnienia, pokrycie opłaty z tytułu zmiany sposobu użytkowania terenów leśnych), wpłaty Puszczycowian i dotacja Urzędu zamknie się kwotą 1.956.700 zł (jest ona kredytowana przez Bank Ochrony Środowiska — 800.000 zł oraz Fundusz Ochrony Środowiska — 150.000 zł). Pozostają kwotę 1.800.000 zł otrzymało miasto z Fundacji Eko-Fundusz.

O jej pozyskaniu mówił wiceprezes Fundacji. Eko-Fundusz dysponuje środkami z Ekokonwersji (przed dwoma laty zawarto porozumienie z Klubem Paryskim, że część długów wierzyciele będą umarzali, ale nie bezwzględnie, 10% spłaty długu przekazywane jest do Fundacji). Ta z kolei wykorzystuje te środki na: ► redukcję transgranicznego transportu (zanieczyszczenia), ► ochronę Bałtyku, ► ochronę klimatu, ► ochronę różnorodności biologicznej.

Nasz projekt gazyfikacji miasta nazwano Ochroną WPN przed redukcją emisji zanieczyszczeń atmosfery w mieście Puszczycowo. Dzięki takiemu ujęciu problemu mogliśmy wpisać się w dwa wymienione cele zakładające określone efekty ekologiczne. Opracowanie projektu powierzono mgr. inż. Maciejowi CZEMARMAZOWICZOWI, rzecznikowi w zakresie ochrony atmosfery z Politechniki Wrocławskiej. Kolejnym argumentem dla Fundacji było zaangażowanie środków własnych

(pochodzące zarówno z kasy miejskiej jak i wpłat od ludności) — łącznie 72,8%. Opiekun projektu z ramienia Fundacji podkreślił, że brano również pod uwagę zaawansowanie prac oraz sposób realizacji przedsięwzięcia, pozwalający na możliwie szybkie uzyskanie efektu końcowego:

► rozpoczęto równolegle realizację gazociągu wysokiego ciśnienia i sieci rozdzielczej wraz z przyłączami

► oddanie do użytku gazociągu wysokiego ciśnienia i stacji rozdzielczej I stopnia zbiegło się z oddaniem do użytku 17 km sieci rozdzielczej wraz z 400 przyłączami

► krótki czas realizacji: gazociąg wysokiego ciśnienia zaczęto budować w II połowie 1994 roku, zakończono wraz ze stacją w sierpniu 1995, realizacja sieci rozdzielczej rozpoczęła się w kwietniu 1994 — będzie zakończona w połowie przyszłego roku.

Burmistrz zakłada, że wraz z realizacją sieci rozdzielczej będzie wykonanych ok. 1.800 przyłączy, a do końca roku bieżącego 200 właścicieli domów uzyska gaz. Miasto dokona wymiany kotłów w budynkach komunalnych. W tym roku, w listopadzie kotły gazowe otrzyma Szkoła Podstawowa nr 2, Przedszkole nr 3 i Urząd Miasta. W przyszłym roku kotły gazowe będą zainstalowane w pozostałych obiektach komunalnych i Szkole Podstawowej nr 1. W ciągu najbliższych tygodni do gazociągu podłączony zostanie główny odbiorca gazu w naszym mieście — Szpital Kolejowy.

Dyrektor WOZG obiecał, że jeśli do końca bieżącego roku liczba odbiorców wyniesie 150, ufunduje kotłociąg gazowy dla LO.

Gratulujemy Burmistrzowi i Radzie Miejskiej "gazowego" sukcesu. Życzymy dalszej energii i konsekwencji w działaniach, zmierzających do poprawienia warunków życia w naszym mieście.

Maria MASELKOWSKA

Życzenia od wojewody Edwarda SIKORY zamieszczamy poniżej.

Los dworca PKP w Puszczycowie

O dworcach PKP rozmawiamy z Wacławem WERESZCZYNSKIM — zawiadowcą stacji — Debiec, Luboń, Puszczycówko, Mosina.

Red.: Burmistrz Puszczycowa J. Napierała wyjaśnił, że nie są mu znane losy byłego dworca PKP w Puszczycowie i że Urząd go nie przejął.

W.W.: To prawda. Ogłoszono przetarg na dzierżawę obiektu, wybrano dzierżawcę, dzierżawca wyraził chęć na jego nabycie. Szczegóły transakcji nie są mi znane. Dokonywał jej Zarząd Drogowy PKP który był dysponentem tego obiektu.

Red.: Nie widać, z terenu peronów, aby w tym obiekcie się coś działo?

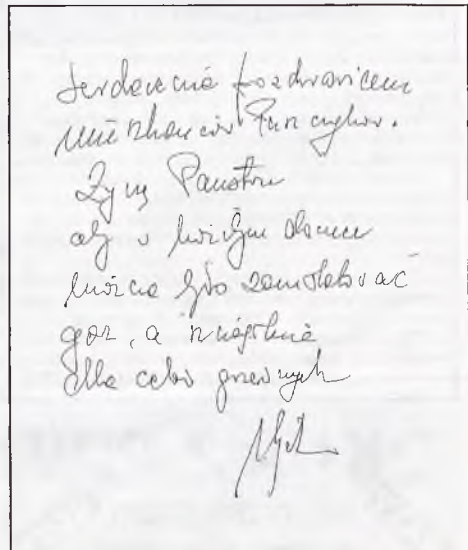
W.W.: Wiem, że konserwator zobowiązał właściciela do utrzymania obiektu z zachowaniem stylu i w dobrej formie. Wiem, że budynek dworcowy został przejęty przez właściciela. Wiem także, że wystąpił on do Zakładu Energetycznego o wydanie warunków energetycznych.

Red.: Jak Pan ocenia odprawę podróżnych w Puszczycowie?

W.W.: Z przystanku w Puszczycowie korzysta stosunkowo mało pasażerów, więcej wysiada w Puszczycówku, skąd szlaki turystyczne wiodą w różne strony. Generalnie muszą przyznać, że ruch pasażerski jest coraz mniejszy, nie mniej jednak pasażerom przydałaby się jakaś osłona przed deszczem, śniegiem, wiatrem — najlepiej zrekonstruowana wiatra.

Redakcja

P.S. — Aktem notarialnym z dnia 6 czerwca 1995 roku PKP przekazało w użytkowanie wieczyste (do 5.12.2089 roku) teren o powierzchni 2386 m² oraz sprzedało budynek dworca prywatnemu użytkownikowi. Koszt transakcji wyniósł 15 tys. złotych.



„POLROKO”
Sp z o.o.

ZATRUDNI OD ZARAZ

WYKwalifikowane SZWACZKI

INFORMACJA:

PUSZCZYKOWO, UL. CZARNECKIEGO 60 A, TEL. 133-472

Czy skończy się na spotkaniu?...

Dokończenie ze strony 1

Mazur do Wielkopolskiego Parku Narodowego. Zdaniem posia Wolframa problemy ochrony środowiska należałyby do WPN rozpatrywać bardziej w aspekcie politycznym niż "ochroniarskim". Zależek — poróżnienie gmin leżących w granicach WPN — już powstał.

Problemy ochrony WPN w interesującym wystąpieniu omówiła dr. Alina ZWOLSKA reprezentująca Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN, i Polski Klub Ekologiczny. Scharakteryzowała działania skierowane ku zachowaniu substancji WPN oraz Łęgow Rogalińskich. Zaproponowała, aby miast dyskutować nad tym czy Puszczykowo leży w Parku czy nie — podjąć uruchomienie programu Puszczykowo — eko miastem, rozwijającym turystykę.

Dr Zwolska wskazała na bieżące problemy związane z miejscowym planem zagospodarowania tzw. przytorza. Zapewniła do Komisji o pomoc w budowie infrastruktury, o wprowadzenie ulg podatkowych dla tych, którzy chcą rozwijać działalność turystyczną. Z tytułu położenia gminy na terenie Parku istnieją ograniczenia dotyczące całej społeczności — stwierdził burmistrz Mosiny p. Kałużyński. Gminy ponoszą straty na podatku gruntowym. Gminy prowadzą kosztochłonne inwestycje, poprawiające stan środowiska naturalnego. W odpowiedzi poseł Sójka wyjaśnił, że komisja występowała z propozycjami zmian ustawy o finansowaniu gmin proponując rekompensatę strat. Póki co sprawa ta nie została rozwiązana. Zaproponowano, aby straty wyrównywać z opłat pobieranych za wstęp do parków.

Wójt Komornik p. Wałny — stwierdził, że gmina Komorniki od wielu lat stara się wykorzystywać swoje położenie w pobliżu Poznania i WPN. Teraz chce skorzystać z bliskości planowanej

autostrady dla wybudowania hoteli i innych urządzeń turystycznych.

Pan Jerzy JUSZCZYŃSKI z Polskiego Klubu Ekologicznego podniósł w swoim wystąpieniu szereg problemów: braku regulacji prawnych dot. odpadów i śmieci w tym zużytych olei, płynów hamulcowych, odpadów technologicznych itp., zanieczyszczenia środowiska przez indywidualnych użytkowników pieców i kotłowni domowych, w których spala się wszystkie odpady i te składowe dla środowiska również. Zwrócił uwagę, że budowa planowanej autostrady zagrazi zbiornikom wody pitnej dla Poznania.

Mikołaj PIETRASZAK DMOWSKI podniósł problem funkcjonowania Agencji Rolnej Skarbu Państwa w zakresie sprzedaży i wydzierżawiania gruntów. W ostatniej chwili udało się zapobiec sprzedaży Łęgow Rogalińskich osobom nie gwarantującym ich ochrony.

Burmistrz Kałużyński zwrócił przy okazji uwagę, że część terenów, którymi zarządza Agencja byłaby gminom potrzebna na tzw. grunty zamienne.

Zabierając głos burmistrz Puszczykowa Janusz NAPIERAŁA zwrócił się z apelem do komisji sejmowych, aby w opłatach za zmianę sposobu użytkowania terenów leśnych uwzględnił inwestycje proekologiczne. Wskazał sytuację jaka miała miejsce w Puszczykowie. WPN żądał za tereny, którymi będzie gazociąg ponad 4 mld złotych. Inwestycje prowadzi gmina przy niebagatelnym udziale mieszkańców. Dopiero teraz uzyskano na ten cel dotacje w wysokości 18 mld starych złotych, tymczasem prawie 15% wynoszą opłaty z tytułu zmiany sposobu użytkowania gruntów leśnych. Nie pomagały tłumaczenia, że jest to inwestycja, która w przyszłości poprawi stan środowiska tego parku. Dyrektor WPN Z. Kowalski odpowiedział, że on nie obciążał Urzędu w Puszczykowie tylko WOZG (finansuje on w części tę inwestycję, a jego tym samym koszty wzrosły o tę kwotę — przyp. red). Poseł Sójka stwierdził, że jest to sytu-

acja prawidłowa, że obciąża się jednostki prowadzące działalność gospodarczą tego typu opłatami. W tym miejscu pisząca tę relację ostro zaprotestowała — wskazując na absurd tej sytuacji. Główne obciążenie kosztami gazyfikacji ponoszą mieszkańcy — poprawia stan środowiska parkowego, zmniejszając zanieczyszczenia a park zamiast wyjść naprzeciw także sobie jeszcze dopłacić.

Zareplikowano, że ta poprawa nastąpi jeszcze nie przedko — bowiem mieszkańców nie stać, prócz ponoszenia kosztów gazociągowania, na wykładane kilkakrotnie wyższych sum, na zmianę instalacji grzewczej na gazową.

W dalszej części zaapelowano o wykorzystywanie funduszy celowych. Stwierdzono, że jak do tej pory nie udało się rozwiązać problemów poruszonych przez pana Juszczyńskiego.

Głos zabrała także radna Marta BANACH — podkreślając, jak bardzo ważną sprawą jest dbanie o ochronę Parku. Wskazała, że największe niebezpieczeństwo związane jest z planami zagospodarowania przestrzennego. Na Starym Puszczykowie zalegalizowano wybudowane na gruntach ornych hale fabryczne. Na terenie przytorza planuje się wybudowanie 71 warsztatów. Jej zdaniem, pobieranie opłat za zmianę sposobu wykorzystania gruntów, nawet na cele proekologiczne, jest słuszne.

Pan Potrawiak — burmistrz Stęszewa oświadczył, że jeśli nie będą szybko prowadzone inwestycje poprawiające stan środowiska naturalnego — oba jeziora leżące w pobliżu Stęszewa zostaną zanieczyszczone.

Podziękowano zebranym za głosy w dyskusji — chociaż, jak wcześniej stwierdził Andrzej MIZGAJSKI — dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu — tyrowa dla naszej mentalności jest praca, stąd może rezerwa w wypowiedziach.

Krystyna SORBIAN-GÓRAL

Od redakcji

Mamy pełną świadomość niedosytu związanego z wywiadem, jakiego udzielił Redakcji GP burmistrz dr inż. Janusz NAPIERAŁA. Dotyczy to szczególnie zagospodarowania terenów tzw. przytorza. Czytelnicy sami muszą wyciągnąć wnioski z tej odpowiedzi.

Wemy, że Władze mają bezpośredni wpływ na tereny, których są właścicielami (32,3% powierzchni), pozostałe należą do osób prywatnych i za wyjątkiem zaistnienia sytuacji związanej z przeznaczeniem terenu pod drogi — wszystkie działania zależą od właścicieli.

Do tej pory wg oświadczenia Burmistrza:

— zainteresowanie działkami ze strony obywateli jest małe zarówno z uwagi na niemożność połączenia budowy mieszkalnej z warsztatową, jak i wielkość działek.

- nie wydano do tej pory żadnej lokalizacji pod budowę warsztatu,
- władze miejskie są otwarte na propozycje mieszkańców, choćby np. przeznaczenia tych terenów na ogrody, jednakże pod warunkiem, że miasto nie będzie musiało tych terenów wykupywać,
- przeprowadzana jest aktualnie przez specjalistów z Gdańska ekspertyza dot. obciążenia środowiska naturalnego na tym terenie.

Tak więc sprawa zagospodarowania terenów przytorza, mimo uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, ciągle pozostaje otwarta. Pewnie czuliśmy się mieszkańcy tego terenu gdyby planu nie było. Ale jest. Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN wystąpiło o jego zmianę. Zapraszamy do składania propozycji. Nasze tamy są otwarte.

REDAKCJA

P.S. Burmistrz dr inż. Janusz Napierała podczas spotkania z komisjami sejmowymi w dniu 17 października publicznie potwierdził, że sprawa zagospodarowania "przytorza" jest otwarta.

Z prac Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i WPN

Zasadnicze problemy

ochrony przyrodniczego środowiska Wielkopolskiego Parku Narodowego i leżącego w jego granicach miasta Puszczykowo

przedstawia:

Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego

Członkiem Sejmowej Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa

oraz Samorządu Terytorialnego

wizytującym województwo poznańskie, a w dniu 17.10.95. również Puszczykowo, w celu zapoznania się z rolą Samorządu Terytorialnego w ochronie środowiska oraz formami współdziałania z Parkami Narodowymi.

1. Konieczność zyciwej współpracy Samorządu Terytorialnego z władzami Parku w celu zapewnienia bytu i prawidłowego rozwoju tak WPN jak i miasta Puszczykowo.
2. Rozwój wszelkich miejscowości w granicach Parku bądź w jego otulinie, może być tylko ekorozwojem tzn. inwestycje i wszelka działalność gospodarcza muszą być podporządkowane prawom ochrony przyrody, ze względu na nadrzędną wartość Parków Narodowych.
3. Zaniedbanie postrzegania WPN jako czynnika hamującego rozwój miasta i ograniczającego potrzeby życia mieszkańców.

4. Podkreślanie czynnika ekonomicznego terenów WPN, jako miejsca przyciągającego turystów, jest równocześnie szansą ekonomiczną dla mieszkańców stwarzającą możliwości osiągnięcia korzyści materialnych z rozwoju turystyki i wypoczynku. Proponujemy zastosowanie ulg podatkowych dla tej działalności. Miejscowości na terenie WPN lub w jego otulinie winne stanowić bazę dla turystyki i wypoczynku. Stąd konieczność przestrzegania praw ochrony przyrody dla zachowania wartości klimatycznych, krajobrazowych i zdrowotnych.
5. Puszczykowo znane od przeszło 100 lat jako miejscowość lotniskowa, zyska prawny status miejscowości turystyczno-wypoczynkowej po zrealizowaniu pełnej infrastruktury oraz rozwinięciu bazy rekreacyjnej.
6. Zamiast tworzyć sztuczne otuliny wewnętrzne z miejscowości położonych na terenie Parków Narodowych, łatwiej i prościej życiowo będzie dokonanie zmiany w punkcie I Ustawy o Ochronie Przyrody z 1991 r. mówiącej o zakazie działalności na terenie Parków, która nie służy gospodarce leśnej i rolnej.
7. Wnoskujemy o dołożenie starań, aby docelowo stworzyć Puszczykowo jako wzorcowe EKOMIASTO o charakterze turystyczno-wypoczynkowym. Prosimy o spowodowanie dofinansowania ze środków ochronny środowiska inwestycji miejskich — oczyszczalni ścieków i kanalizacji.

Za Zarząd

Wiceprezes

Prezes

Alina ZWOLSKA

Lech MAYER

SOS dla WPN

Badania o charakterze monitoringowym nad stanem środowiska Wielkopolskiego Parku Narodowego prowadzi się od szeregu lat. Z chwilą wprowadzenia systemu monitoringu technicznego w WPN stwierdzano duże i bardzo duże zagrożenie lutejszych ekosystemów emisjami przemysłowymi. Jednak w ostatnich latach następuje stopniowa poprawa atmosfery pod względem wszystkich parametrów (tzn.: SO₂, NO_x, F i opadu pyłu), chociaż analiza przestrzenna danych pozwala wyróżnić strefy, których charakterystyki, mimo generalnej poprawy, wskazują na duże zanieczyszczenie środowiska. Na stan lotopiów WPN mają podstawowy wpływ lokalni niszcy emitorzy skażeń.

Wieloletnie dane IBL wykazują średni poziom zawartości SO₂ i NO_x w powietrzu, przy utrzymującej się tendencji spadkowej. Zawartość pyłu w powietrzu, przekroczyłszy kilkakrotnie poziom dopuszczalny, systematycznie maleje, lecz nadal stwierdza się przekroczenie normy w punktach ułożonych w osadach i miastach WPN (wg danych WSSE). Poziom zawartości fluoru na terenie parku jest wysoki i bardzo wysoki (wg danych IBL), co lokuje WPN na pierwszym miejscu wśród polskich parków narodowych pod względem zawartości tej substancji w powietrzu. Od kilku lat

jednak wskaźnik zawartości fluoru w powietrzu maleje, choć zasadniczo nie wpłynęło to na poprawę stanu środowiska biotycznego. Badania depozytu metali ciężkich w tkankach mchów wykazały, w przypadku zawartości sześciu pierwiastków (Cd, Cr, Ni, Cu, Pb, Zn), średni poziom zawartości w stosunku do pozostałych parków narodowych Polski. Mimo to, w przedziale dziesięciolecia poziom skażenia tymi metalami wzrósł. W mchach stwierdzono również najwyższą zawartość siarki spośród wszystkich polskich parków. Wraz z Kampinoskim PN, WPN tworzy grupę najniejsiej zanieczyszczonych parków.

Warto dodać, że zanieczyszczenia emitowane z kotłowni węglowych z terenu Puszczykowa i Mosiny stanowią obecnie ponad 80% zanieczyszczeń atmo-

sfer, powstających w rejonie WPN. Co jest z tym związane, opad pyłu przekracza prawie dwukrotnie dopuszczalną normę dla obszarów specjalnie chronionych. Wprowadzenie ogrzewania znacznie zredukowałoby zanieczyszczenia powietrza (o ponad 80%), w tym około 80% emisję CO₂.

Wartości wskaźników zanieczyszczenia powietrza rosną w sąsiedztwie osad. Wskazuje to na decydujący wpływ sposobu opalania, na stan powietrza oraz duży udział lokalnych niskich emitorów w ogólnym poziomie imisji. Negatywne oddziaływanie miast ma odbicie we wskaźnikach zdrowotności drzewostanów. Zwłaszcza Puszczykowo, położone wewnątrz stref rezerwatowych Parku i w sąsiedztwie obszaru ochrony ścisłej Nadwarciańskiego Boru Sosnowego, ma wpływ na wielkość wskaźników zawartości SO₂ i NO_x oraz opadu pyłu na terenie WPN.

Oprac. na podst. materiałów Dyr. WPN Paulina SCHMIDT

Jak zmniejszyć się emisja zanieczyszczeń po instalacji ogrzewania gazowego?

Rodzaj zanieczyszczenia	Ogrzew. koksowo-węglowe		Ogrzewanie gazowe	
	kg/h	T/rok	kg/h	T/rok
SO ₂	138	1050	0,34	2,55
NO ₂	9	68	1,58	11,50
CO	34	29	0,54	4,08
Pył zawieszony	22	168	0,34	2,55
Pył ogółem	139	708	0,34	2,55

Objaśnienia: SO₂ — dwutlenek siarki, NO₂ — dwutlenek azotu, CO — tlenek węgla (czad)

Fragmety Listu otwartego do naczelnego redaktora Głosu Puszczkowskiego Pana Ryszarda KADENA

Niedawno, po niedzielnej Mszy św., zwróciła się do mnie parafianka Puszczkowska poruszona treścią artykułu "Zli czy bogaci", którego jest Pan autorem. Ponieważ jestem katecheticzką, zdecydowałam się przeczytać ten artykuł i napisać kilka słów na poruszony temat. Początkowo zastanawiałam się, czy uwagi, do których skłoniła Pana córka, podyktowane były troską o nauczanie religii, czy też troską o zbawienie bogatych. Jeśli byłaby to troska o właściwe przekazywanie wartości chrześcijańskich, to z pewnością nie narażałby Pan na szwank autorytetu Siostry, która z urzędu, na mocy misji Biskupa, reprezentuje w swym nauczaniu Nauczycielski Urząd Kościoła i starałby się Pan wyjaśnić sprawę przede wszystkim bezpośrednio z osobą zainteresowaną. Nie można na mocy opinii dziecka i własnych przypuszczeń cytując: "A może ..." wyrażać sądu o prawości intencji i samego nauczania Siostry. Mam nadzieję, że córka nie usłyszała opinii ojca o Siostrze katecheticzce, prezentowanej w tym artykule. Tak łatwo burzy się autorytety. Dziś jest to bardzo modne. Pytanie: czy pozytywne dla naszych dzieci? Jestem przekonana, że córka źle zinterpretowała wypowiedzi i postawę Siostry. Jeśli chodzi o zbawienie bogatych, to może być Pan spokojny. Bogactwo samo w sobie rzeczywiście nie jest kryterium oceny moralnej człowieka. Chodzi raczej o sposób posiadania. **Koncentrowanie się na szukaniu ludzi bogatych, o którym Pan wspomina, z pewnością nie należy do Kościoła.** Mam nadzieję, że tytuł artykułu "Mate interesy małego Romana", który nieomal sąsiaduje z artykułem "Zli czy bogaci", jest zupełnie przypadkowy i temat pieniędzy i ograbiania podatników, czy kradzieży mienia "Z kroniki policyjnej" nie jest wiodący w Głosie Puszczkowskim. Osobiście wolę porady kosmetyczne na temat pielęgnacji paznokci. Poczulałam się dotknięta aluzją dotyczącą socjalistycznego myślenia. Z pewnością nie zdawał Pan sobie sprawy z tego do kogo właściwie jest skierowana ta obelga.

Informuję Pana, że treść listu została podana redakcji Gazety Puszczkowskiej do opublikowania.

Z poważaniem

Aleksandra JERZYKIEWICZ

OD REDAKCJI: Drukujemy jedynie obszernie fragmenty listu.

PAWILON BISKUBSKIEGO

Zbierając materiały do wydanej w 1988 roku książki pt. "Architektura wielkopolski", w warszawskim czasopiśmie z 1907 roku znalazłem następującą relację:

22 października na zebraniu Wydziału Przyrodników i Techników Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk inż. Biskubski podał opis swego pawilonu, pobudowanego w Puszczkowie w miejsce domu mieszkalnego, na którym konsensus władza udzielić nie chciała. Pawilon ten w kształcie pięciokątu o średnicy 2,5 m, pobudowany jest z drzewa na murywanych fundamentach i składa się z sułtem i trzech kondygnacji, stopniowo się zniżających. W suterrenach pomieszczone są studnie i aparaty wodociągowe, na parterze obszerna weranda, na II piętrze sypialnia, a wreszcie na III piętrze łaźienka. Nie brak tam także telefonów i zegara wiezowego.

W notce jest mowa o "konsensusie władzy". Chodziło oczywiście o pruską **Nowelę do Ustawy Osadniczej z 1904 roku.** To właśnie "dzięki niej" Wielkopolanin Michał Drzymała zamieszkiał w "czterokócie" i trafił do podręczników oraz "Encyklopedii Powszechnej". Bywam u teścia w Puszczkowie i zastanawiam się często, gdzie ten pawilon inżynier Biskubski mógł pobudować? Za długo już pytanie moje jest retoryczne... Dewaluują się nam stare postacie, a nowe wymagają dopiero postumentów... Czyż puszczkowiecianin Biskubski, który zakpił z pruskiego zakazu budowania budynków mieszkalnych nie zasługuje na naszą pamięć?

Apeluję więc do szanownych sędziwych puszczkowiecian: Zdradcie mi za pośrednictwem redakcji "Gazety" to miejsce. A może jesteście w stanie odtworzyć architekturę pawilonu Biskubskiego? Może znacie również Jego imię? W mej książce inżynier Biskubski pozostał bezimienny.

Kazimierz SOBKOWICZ

Na sejmiku

W Łęknie, 12 kilometrów od Kórnika 9 października br. odbył się "Sejmik Dziecięcy".

Na to spotkanie zostały zaproszone również obce szkoły z Puszczkowskiej. Przedstawicielem "Jedynki" była Beata JASTRZĄB, a "Dwójkę" reprezentowali — Jan BLUMCZYŃSKI i Agnieszka DOMAGAŁA.

Każdy z obecnych tam — 13 kandydatów na Posłów Parlamentu Uczniowskiego — miał za zadanie przedstawić problemy swojej szkoły i propozycje ich rozwiązania.

W dyskusji najczęściej przewijały się ciasne sale lekcyjne, wąskie korytarze, brak szatni i wynikające z tego zagrożenia.

Nie zabrakło też problemów, które na każdym tego typu zebraniu są poruszane — zniechęcanie się nad młodszymi, przypadki pobicia uczniów oraz niesprawiedliwość nauczycieli.

Generalnie — również uczniowie mogą dyskutować na poważne tematy — szkoda tylko, że z reguły wszystko kończy się na słowach.

Agnieszka DOMAGAŁA VIB

Na zdjęciu: Agnieszka Domagała i Jan Blumczyński — zwiędzili także Zaniemiści



Puszczykowska Pielgrzymka

W dniach od 22 września do 1 października br odbyła się pielgrzymka do Włoch. Zorganizowana z inicjatywy naszego proboszcza ks. prałata Antoniego WARZBIŃSKIEGO była pierwszą zbiorową pielgrzymką w historii parafii puszczykowskiej, która udała się do Wiecznego Miasta, do Grobu św. Piotra i Pawła. Nasza trasa wiodła przez Czechy, Austrię a we Włoszech poprzez Wenecję, Padwę, Florencję do Rzymu, następnie do Monte Casino i Asyżu. Możliwość modlitwy u Grobu św. Piotra, spotkanie z papieżem podczas śródowej audiencji w Bazylice Piotrowej, mnogość wspaniałych zabytków, przyroda z dominującymi piniami, cyprysami i różanecznikami, którymi obsadzona jest nawet "Autostrada Słońca", sprawiły tak ogromną ilość wrażeń i przeżyć, że wydaje mi się, że dla wielu z nas jest to "pielgrzymka życia".

Truizmem jest pisanie o zabytkach Italii i o ich pięknie. Wypisano o nich morze atramentu, przewodniki pełne są ich opisów, ale gdy staje się na Placu św. Piotra, na wprost bazyliki, w otoczeniu XVII wiecznej kolumnady Lorenzo BERNINIEGO czy w kaplicy sykstyńskiej z malowidłami Michała ANIOŁA, w stanzach Raffaella, a w Asyżu czy w Padwie wobec twórczości Cimabue i Giotto Di Bondone — nasuwają się myśli, że stworzył to wszystko geniusz ludzki pisany łaską bożą. W ostatnią niedzielę września w bazylice św. Marka w Wenecji uczestniczyliśmy we mszy św. — sumie odpra-



Wenecja — Plac Świętego Marka

wionej przez delegata patriarchy Wenecji — przy współdziałaniu naszego proboszcza, który po włosku czytał ewangelię św. a nasz długowłosy Robert, po polsku, przypadający fragment pisma św.

Również bardzo głębokim przeżyciem była msza św. odprawiona na najwyższym tarasie cmentarza na Monte Casino pod prawdziwie lazurowym, tego dnia, niebem. Wydawało się, że polskie słowa modlitwy w tym właśnie miejscu były szczególnie ważne i potrzebne zarówno dla nas jak i dla tych, którzy tu polegli. Wracaliśmy do Puszczykowa może trochę zmęczeni, ale za to pełni wrażeń. Myślę, że ten wysiłek znacznie zrekompensowała nam Nomada — Kościelna Agencja Pielgrzymkowa z Warszawy, która udostępniła bardzo wygodny autokar prowadzony na zmianę przez dwóch kierowców — kulturalnych panów, znających Włochy oraz znakomitą przewodniczkę p. Dorotę, która studiowała również we Włoszech i zna ten kraj, jego historię i zabytki. Podróż w ciągu dnia umożliwiła nam oglądanie mijających krajobrazów. Jadąc podziwiałam z jakim szacunkiem Włosi odnoszą się do ziemi, mając tyle gór w swoim kraju, każde najmniejsze poletko czy ogród uprawiają z wielką pieczołowitością i staraniem. I ten ogrom kwiatów. Włochy ustrzegły się też złej architektury współczesnej. Moim największym zdziwieniem było usytuowanie na ulicach Rzymu malerkich stacji benzynowych nawet przy kioskach z gازه-



Rzym, Plac Świętego Piotra

tami czy przy przystankach autobusowych. Czy u nas by-toby to do pomyslenia?

Dzieląc się garścią moich wrażeń myślę, że inni uczestnicy zechcą napisać i przysłać swoje fotografie a Redakcja Gazety z chęcią je wydrukuje.

Teresa LENCZOWSKA—MAYER

Obecna pielgrzymka to nie pierwszy kontakt Puszczycowian z Ojcem Świętym w Watykanie. 16 października 1980 roku przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i WPN – Alina i Edmund ZWOLSCY wręczyli Ojcu Świętemu album zdjęć krajoobrazów, zwierząt i roślin Wielkopolskiego Parku Narodowego (autorstwa Antoniego Wiśniewskiego). Otrzymali wówczas błogosławieństwo Ojca Świętego dla przyrody polskiej i wszystkich ludzi zabiegających o jej dobro!! A był to gorący okres walki przeciw "rowowi poznańskiemu", którego realizacja oznaczałaby zagładę WPN.

REDAKCJA



Alina i Edmund Zwolscy wręczają album Ojcu Świętemu

Wspomnienia na Zaduszki

JÓZEF WOLIŃSKI

Dzień zmarłych, to czas gdy wspominamy naszych zmarłych, a także osoby nie zawsze nawet najbliższe. Wspominamy także ludzi zapamiętanych nieraz z bardzo dawnych lat. Święto Zmarłych to także właściwa okazja, by przypomnieć młodszemu pokoleniu ludzi znanych i zasłużonych. Wśród spoczywających na puszczykowskim cmentarzu są wybitni uczeni, znakomici artyści scen teatralnych i estrad operowych. Nie istnieje jednak na cmentarzu w Puszczykowie osobna kwatery przeznaczona dla postaci zasłużonych, choć istnieć to powinna. Tym bardziej więc zachodzi potrzeba przypomnienia ich sylwetek ku pamięci potomnych.

Do takich nieco już zapomnianych postaci należy **Józef WOLIŃSKI** (1890-1967), tenor o aksamiłnym głosie. Nie żyjący już wielki miłośnik opery Tadeusz SWIŃTALA napisał: "Dysponował głosem wyjątkowo ożywczym i nośnym, starannie wyrównanym, o metalicznych wysokich tonach. Najlepiej czuł się w stylu włoskiego bel canto. Śpiewał w Operze Poznańskiej prawie wszystkie liryczne partie tenorowe. Był ulubieńcem publiczności poznańskiej. Do jego najlepszych kreacji należały: Eleazar w **Zydówce** F. HALEWY EGO (1922), Kawaler des Grioux, **Manon** J. MESNĪRFA (1924 i 1937), Edgarda w **Lucji z Lammermoor** G. Donizettiego (1929), Rudolfa w **Cyganerii** i **Katka w Turandot** G. Pucciniego (1939) oraz w roli Fausta w operze Ch. Gounoda (1935 i 1946)".

Na puszczykowskim cmentarzu Józef Woliński nie jest osamotniony. Prócz niego spoczywają tutaj jego najbliżsi. Także wśród żywych, tutaj, w Puszczykowie, Mosinie i Poznaniu nie brak jego potomków.

Józef Woliński nie był Wielkopolaninem z urodzenia, można powiedzieć, że był Wielkopolaninem z wyboru. Co więcej, duszą i sercem czuł się w swoim dojrzałym już życiu związany z Puszczykowiekiem, gdzie na początku lat dwudziestych XX wieku, na pograniczu Mosiny i Puszczykowa, w zakątku nazywanym dawniej i nieraz także obecnie "Czarnym Kurzem" nabył spory kawałek ziemi i tutaj, niemal na samym skraju lasu, stanowiącego już teren Wielkopolskiego Parku Narodowego, wybudował swoją letnią siedzibę. Dzisiaj ona nie istnieje i coraz mniej osób ją jeszcze pamięta. Dobrze sobie przypominam te czasy,

gdy wysiadając z pociągu przybywającego z Poznania do Puszczykowska i opuszczając peron dworca, dostrzegało się w dali charakterystyczną sylwetkę domu Józefa Wolińskiego, stojącego przy obecnej ulicy Szopena. Choć było to od stacji kolejowej niezmiernie daleko, nie sposób było tego domu nie zauważyć na tle lasu ciągnącego się w stronę jeziora Góreckiego, gdyż między tym budynkiem a stacją kolejową znajdowała się rozległa, pusta przestrzeń. Na niej z dala widać było łąki, pola i pastwiska okolicznych chłopów, częściowo należące także do niemieckich kolonistów z sąsiedniej Niwki. Byli to stosunkowo niedawni przybysze z głębi Niemiec, osadzeni tu przez niemiecką Komisję Kolonizacyjną, tworząc na naszym terenie jakby obce i wrogie ciało, nieskonnie do asymilacji w polskim na wskroś otoczeniu. Jedynym przerwaniem tej pustej przestrzeni, odgródzonej od strony Mosiny sporym zagajnikiem należącym do mojej babki od końca XIX wieku, był wówczas piętrowy, biały dom rodzinny Nowolnych. Żył w nim do dziś potomkowie pierwszego nabycy tej posesji po I wojnie światowej, przybysza z dawnej Galicji. On także spoczywa na puszczykowskim cmentarzu. Był to człowiek niezwykle elokwentny, mówiący charakterystycznym, galicyjskim akcentem, wówczas dużo silniej zauważalnym niż dziś. W tamtych latach miał język Wielkopolanin swoją specyfikę, z czasem coraz bardziej się zacierał a i pełen był regionalnych wyrażań, słów i powiedzonek.

Również Józef Woliński był jednym z licznych w naszych stronach przybyszów z dawnej Galicji i to z jego wschodnich regionów, za mojej pamięci nazywanych Małopolską Wschodnią. Dziś te same tereny nazywa się Zachodnią Ukrainą, co za lat młodości Józefa Wolińskiego nie byłoby do pomyslenia, gdyż Polacy od 600 lat mieszkający uważali tamte okolice za ziemię polską i dziedzictwo króla Kazimierza WIELKIEGO.

Czuli się tam u siebie, także w Mikołowie, mieście niewielkim, leżącym w województwie stanisławowskim, w pięknym położeniu nad samym Dniestrem. Przodkowie Józefa Wolińskiego. Tam właśnie przyszedł na świat dnia 31 stycznia 1890 r.

Dołączenie na stronie 8

Wspomnienia na Zaduszki

JÓZEF WOLIŃSKI

Dokończenie ze strony 7

Rodzina Wolińskich była skromnego pochodzenia, a środowisko do którego należała, było wiejskie, tak typowe dla dawnej Galicji, gdzie szczyłem marzeń oświeczonego człowieka było zostanie urzędnikiem. Był nim też pan Jan, ojciec, pracujący w miejscowym sądzie grodzkim, czy też powiatowym. Z podobnego środowiska pochodziła jego małżonka, pani Maria z HUSSAKOWSKICH, jakkolwiek wywodziła się bez wątpienia z rodziny drobnoszlacheckiej.

W tych właśnie okolicach, w okolicach miasta Stanisławowa mieszkała od wieków rodzina Hussakowskich herbu Sas.

Ojciec artysty, Jan Woliński wcale nie był zachwycony talentem młodego syna i tym, że chciał on zostać artystą. Uważał widocznie, jak wielu Galijczy, że pewniejszą egzystencję w dorosłym życiu zapewni mu kariera urzędnicza czy inny podobny zawód, np. nauczycielstwo. Pragnął także zapewnić synowi konkretną wykształcenie, toteż Józef Woliński ukończył seminarium nauczycielskie we Lwowie. W tym czasie zaczął także śpiewać w chórze akademickim Uniwersytetu imienia króla Jana Kazimierza, a od kolegi nauczył się grać na skrzypcach. Posadę urzędniczą podjął w Wydziale Krajowym urzędu Namiesznika Galicji, od razu w 1911 r. po ukończeniu seminarium nauczycielskiego.

W przyspieszonym znacznie tempie ukończył Konserwatorium Muzyczne przyjęty od razu na III rok studiów, by niewątpliwie przejść na IV rok, do klasy skrzypiec u prof. Perucca. Jego talent dostrzegł dyrektor szkoły i przyznał mu stypendium. Naukę śpiewu pobierał u prof. A. Danniego.

W Wydziale Krajowym Namiesznictwa pracował w latach 1911-15, przyjęty tu w charakterze aplikanta do pracy. Prace przerwał powołanie do wojska. Zaczął się właśnie drugi rok I wojny światowej.

Jako porucznik wojsk austriackich walczył na froncie włoskim nad rzeką Piave, skąd po 32 miesiącach ciężkich bojów wrócił do Lwowa z kontuzją nogi. Czekała tu już na niego żona, Romualda z PIWONSKICH, posłubiona w 1916 r. we Lwowie. Tu kontynuował studia muzyczne na wydziale wokalistyki, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zgłosił się w 1918 r. do tworzącej się polskiej armii.

Od 1.11.1919 r. występował jako solista we Lwowie w Teatrze Miejskim. Występ w roli Radamesa w Aïdzie był jego wielkim sukcesem. Jego partnerką była wówczas Irena KOLEWICZ-WAJDOWA. Niebawem zwrócił na niego uwagę Emil MLYNARSKI, dyrektor Opery Warszawskiej, angażując go na dwa sezony, to jest na okres 1920 do 1922. Tu entuzjastycznie został przyjęty przez stołecznych krytyków muzycznych.

Jesienią 1922 r., przeniósł się do opery poznańskiej, znanej tu pod nazwą Teatr Wielki, zaangażowany najpierw przez Adama DOTYCKIEGO, następnie przez jego następcę, Piotra STERMICHA VALCROCCIA. Z Warszawską estradą operową jednak nie zerwał i wyjeżdżał często do tamtejszej opery na gościnne występy.

W Poznaniu występował, zyskując ogromny aplauz w roli tytułowej w "Lohengrinie" Wagnera. Wspólnie ze słynnym śpiewakiem włoskim Battistim występował w "Balu Maskowym". Jego partnerkami były też takie gwiazdy estrady w operze poznańskiej, jak Ewa BANDROWSKA TUSKRA i Zofia FEDYCYŃSKA.

Chcąc Wolińskiego na stałe związać z Poznaniem, dyrektorka Teatru Wielkiego zachęcała go, do kupna terenów pod budowę domu w Puszczykowie i ułtawia mu zaciągnięcie na ten cel kredytu bankowego. Artysta początkowo zamierzał nabyć teren gdzieś w okolicy, w której później powstała kuźnica p. Kostusiaka. Korzystniejszej jednak okazało się nabycie terenów przy dzisiejszej ul. Szopena o obszarze kilku, jeśli nie więcej hektarów. Było to dawne gospodarstwo rolne, z budynkami gospodarczymi i ziemią uprawną. Tu stanął letni pawilon mieszkalny Wolińskich, budowa dość osobiła, której charakterystyczny akcent stanowiła ogromna, przeszklona weranda i arkadowa konstrukcja z frontem od wschodniej strony. Te łuki budynku rzucały

się wprost w oczy już z bardzo daleka.

W rodzinnych wspomnieniach zachowała się wiadomość, że w pałacu rodziny Chłapowskich, pamiętającym czasy generała Dęzydego CHŁAPOWSKIEGO oraz jego ojca, w Turwi, występował Józef Woliński. Śpiewał zapewne w kaplicy pałacowej, jakkolwiek Krzysztof MORAWSKI — Chłapowski w swoich wspomnieniach o tym nie wspomina. Otrzymywał z Turwi sadzonki rzadkich roślin i kwiatów, hodowanych w oranżeriach, a także do swego przydomowego gospodarstwa rasową krowę, by jego dzieci zawsze miały świeże mleko.

W Poznaniu występował z przerwami, nie tylko w operze, lecz także w występach dawanych na cele charytatywne, w kociolach, itp.

Wyświetlował również w słynnym poznańskim "Klubie Szyderców pod kaktusem" — który w życiu kulturalnym Poznania odgrał tak istotną rolę. Inicjatorem tego kabarelu, literacko-artystycznego był sam Artur Maria SWINARSKI, ciekaw Ludwika PUSZCZA postacią w Poznaniu wówczas pieniszopłanowa. Był w jednej osobie poetą, plastykiem i dramaturgem.

Chyba to on ściągnął Wolińskiego do "Klubu Szyderców", który znalazł się tu w gronie takich znakomitości jak kompozytorzy Lucjan KAMIENSKI i Tadeusz KASERN.

Okres 1925-1926 spędził Woliński z żoną i trójką dzieci, Zbigniewem, Zofią i Krystyną w Mediolanie. Tutaj występował jako śpiewak i równocześnie pod kierunkiem wytrawnych włoskich pedagogów dalej kształcił swój głos, głównie pod kierunkiem GINA TESSARIEGO, słynnego z występów w słynnej La Scali artysty. Wracając stamtąd do Poznania, gdzie ma mieszkanie przy ul. Matejki, lecz okres leśni spędził z rodziną zawsze w Puszczykowie. Stąd wyjeżdżał też na gościnne występy do Belgradu i Zagrzebia, a w 1929 r. także do Warszawy, gdzie występował w roli Cavadosiego w "Tosce" wystawionej pod batutą światowej sławy dyrygenta Podzińskiego. Bawił wówczas w Warszawie wielki amerykański impresario Gallina, na którym głos Wolińskiego tak ogromnie sprawił wrażenie, że go natychmiast zaangażował na cały cykl występów gościnnych do "Philadelphia Grand Opera" Campanie. Tu spotkał go tak wielki entuzjazm miliońników muzyki operowej, że zaraz podpisano z nim kontrakt na trzy kolejne roczne występy. Jego powrót z drugiej półkuli stanowił prawdziwy triumf. Wracając jako sławny artysta, ze wspaniałymi recenzjami i ogromnymi pieniędzmi i to w okresie narastającego w Polsce i na całym świecie ogromnego kryzysu gospodarczego. O jego rozmiarach świadczy fakt, że w 1931 r. w wyniku stałe narastających tarapatów finansowych słynny poznański Teatr Wielki zmuszony był na czas dłuższy zamknąć swoje podwoje, ku ogromnemu żalowi melomanów. Ostatnią wystawioną tu operą w połowie 1931 r. była "Halka" Moniuszki. W prasie poznańskiej pojawiła się kapitalna karykatura. Widniejąc na niej fronton teatralnej opery, lecz bez charakterystycznej postaci Pegaza na jej szczycie. Nieszczęsny ptak opuścił swoje właściwe miejsce i sfredną na trawnik znajdujący się vis a vis opery, po drugiej stronie ulicy Fryderyka. Stoi tam, na karykaturze, że smętnie zwinąłymi, przylutynowanymi do pierśi skrzydłami żalobnie spoglądając na gmach, który musiał porzucić, niczym symbol klęski.

Woliński nie spoczywa na laurach, czekając na odmianę losów opery, lecz wyjeżdża na turnee, odnosząc wielkie sukcesy w Warszawie, Lwowie, Bukareszcie, Belgradzie, Budapeszcie. Są to lata gdy osiąga szczyt techniki.

W latach 1935-1939 występował znów w Poznaniu, gdzie tymczasem operą wydziewają się już z kryzysu i pod kierownictwem znakomitego dyrektora i dyrygenta Zygmunta LATOSZKOWSKIEGO, przeżywa ponownie swój renesans. Dr Łatoszewski, rodowity poznańczyk (ur. 1902 r.) dopiero niedawno zmarł w sędziwym bardzo wieku w Warszawie, do rodzinnego miasta już po wojnie nie wróciwszy.

Wybuch II wojny światowej zaskoczył Józefa Wolińskiego i jego rodzinę w Puszczykowie. Nie oczekując przymusowej wywózki, Woliński jesienią '39 r. przedostaje się do Warszawy i lata okupacji spędza w stolicy i w Krakowie. Tymczasem jego rodzina trafiła do Dobrej w powiecie łowickim, zabitej deskami ubogiej wioszczyzny. Tam nęka ją niedostatek i głód. Po wojnie, w 1945 r. cała rodzina znów gromadzi się w Puszczykowie. Józef Woliński wraca do opery w Poznaniu i zamieszkuje w Poznaniu, przy ul. Dąbrowskiego. Tu znów święci triumfy, występując w czołowych rolach: w "Aïdzie" jako Radames, w "Strasznym Dworku" w roli Stefana, w Rycerskości wieśniaczej, w roli "Fausta". Z operą zostaje się ostatecznie w 1947 r. w wyniku panujących tam stosunków międzywładzkich i po konflikcie z dyrektorem Globischem. Oddał daje koncerty na cele filantropijne, śpiewa w kociolach poznańskich i w latach 1950 do 1959 działa w Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu, gdzie otrzymuje etat docenta na Wydziale Wokalnym. Udziela też w latach powojennych licznych prywatnych (płatnych) lekcji śpiewu. Miał w tym czasie całą plejadę znakomych uczniów, do których zaliczali się: świątny tenor Józef PRZĄDA, Antonina KORFF KAWECKA, Wanda JESSE-SZELIGOWSKA i inni.

Zmarł w Poznaniu 13. IX 1967 r., niestety, nie zostawiając żadnych nagran.

W Puszczykowie na cmentarzu spoczywa także jego żona zmarła w 1973 r., jego najstarszy syn Zbigniew, chórzysta w operze poznańskiej, młodszy syn Jan, inżynier architekt i zamiatujący krynolod, hodowca rasowych psów, a także inne osoby należące do rodziny. Żyją jeszcze córki, wnuczki i wnukiowie oraz najmłodszy syn, Andrzej. Maciej WOLIŃSKI, syn Andrzeja jest dziennikarzem i pracuje w redakcji "Dziennika Poznańskiego".

Sławomir LEITGEBER

Pracownia Profesjonalnej
Pomocy Psychologicznej

ANIMUSZ

Dyplomowany psycholog Zbigniew Heryng

- + pomoc psychologiczna w sytuacjach trudnych
- + psychoterapia indywidualna i grupowa
- + treningi grupowe
- + trening asertywności - 18, 19 XI
- + trening komunikacji i negocjacji - 25, 26 XI
- + warsztaty, kursy, szkolenia

TELEFON 66-674

Z Mainz do Puszczykowa

Z artystą grafikiem Jackiem RYBCZYŃSKIM rozmawia Maria MASEŁKOWSKA

MM — Poprzedniej naszej rozmowie nadałam tytuł "Z Puszczykowa do Wapiennika", tej — "Z Mainz do Puszczykowa". Jesteś człowiekiem wędrującym...

JR — Ostatnie 10 lat spędziłem poza krajem, w Mainz, w Moguncji, w Nadrenii Palatynacie. Często przyjeżdżałem do kraju, aby spotkać się z rodziną, przyjaciółmi, nie traciłem kontaktu z Paristową Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Ponadto zajmuję się aranżacją spotkań artystów polskich i niemieckich w Wapienniku w Starej Morawie. Często bywałem w rodzinnym Puszczykowie.

MM — Ostatnim wydarzeniem, związanym z Twoim przyjazdem była wystawa w Mosinie i w Puszczykowie, z okazji 30-lecia pracy twórczej.

JR — Cieszę się, że po 10 latach pobytu za granicą, właśnie w Puszczykowie zorganizowałem wystawę. W 95% są to prace wykonane poza krajem.

MM — Dlaczego w Galerii Miejskiej w Mosinie?

JR — Galeria ta, prowadzona pod patronatem PWSSP i ZPAP ma już swoją tradycję i rangę kulturotwórczą. Wystawiało tam swoje prace wielu znakomitych artystów.

MM — Puszczykowo, niestety, mając wśród mieszkańców wielu artystów o dużym dorobku twórczym, dotąd nie posiada profesjonalnej galerii, która prezentowałaby ich prace, popularyzowała nazwiska.

JR — Dawno planowałem zorganizowanie galerii, poczyniłem pewne prace przygotowawcze. To, czego nie zdolałem doprowadzić do końca zrealizował mój syn i synowa. Iwona i Mikołaj moją wystawą zainaugurowali działalność wystawienniczą w Puszczykowie.

MM — Tytuł wystawy w Galerii Mosińskiej brzmi dość zaskakująco: "Obiekty graficzne". Byłymi przyzwyczajeni do Twoich klasycznych realizacji graficznych. W swoich nowych dla nas obiektach artystycznych wykorzystujesz szkło, brąz, marmur, drewno.

JR — Jak już powiedziałem, na wystawie chciałem za-

prezentować głównie dorobek ostatnich 10 lat. Przeżyłem je bardzo intensywnie, nowe zdarzenia, nowe układy, nowe kontrasty, nowe wrażenia i dużo, dużo pracy. To wyzwala energię, równocześnie prowokuje do przeniesienia wrażeń i refleksji na formę artystyczną, tak, aby ta z kolei prowokowała świadomość oglądającego. Wątki grafik, które przedstawiam, są częścią mojej osobowości, do każdego cyklu mam indywidualny stosunek i sentyment. Najbardziej żywy jestem z tymi najskromniejszymi wymiarowo: miniaturami graficznymi i małymi obiektami graficznymi. Uważam je za najcenniejsze.

MM — Na mnie duże wrażenie wywarły cykle grafik wywodzące się z tradycji sztuki polskiej — asocjacje portretów trumiennych.

JR — Skłaniają one do refleksji nad przemianami — zarówno barokowe, realistyczne portrety trumiennie przypominały o życiu i śmierci, jak i te utrzymane w innej konwencji artystycznej. W dojrzałym etapie życia pojawia się analiza przeszłości i teraźniejszości, zastanowienie nad przyszłością.

MM — Twoja sztuka jest uniwersalna, jednakże pojawiają się w niej, jak wspominałam wyraźne wątki kultury polskiej. W ołtarzach graficznych — wątki wywodzące się z tego kawałka ziemi — Wielkopolski.

JR — Z niej pochodzę, z niej mój ród. Miejsce zamieszkania nie jest ważne, ważne są korzenie. Miejsce urodzenia pozostawia ślad na całe życie. Gałązki, wiklina, drewno — to relikwie ziemi splecione, budują metaforę życia.

MM — A asocjacje "Tory"?

JR — Galeria Miejska w Mosinie mieści się w byłej synagodze, a więc w miejscu modlitwy Żydów. Ołtarz poświęciłem ofiarom holokaustu. Chciałem podkreślić wagę obiektu, kultury żydowskiej i jej związków z kulturą polską.

MM — Jacku, przez te 10 lat nieobecności artystycznej w kraju, brakowało nam Twoich wernisarzy, oglądania nowych prac, intelektualnych prowokacji. Przekonałeś się o tym na wystawie: tyłu przyjaciół, znajomych, kolegów, artystów przyszło spotkać się z Tobą i Twoją sztuką. Mam nadzieję, że te spotkania będą coraz częstsze.



Galeria przy ul. Dworcowej

W październikowej mojej wieczornej, przy dźwiękach muzyki Bacha, odbył się wernisaż grafiki Jacka RYBCZYŃSKIEGO w nowo otwartej Galerii (Puszczykowo ul. Dworcowa 95). Droga do galerii wiedzie starą aleją lip, sadzonych jeszcze przez dziadka, Adama RYBCZYŃSKIEGO, znanego i cenionego kupca poznańskiego. Ogromnie cieszymy się, że po dwudziestu latach udało nam się zrealizować zamysł ojca zorganizowania galerii właśnie w tym miejscu, w rodzinnych ogrodach. W galerii tej mamy

zamiar promować, między innymi, twórczość artystów, których losy rzuciły poza granice kraju, a których korzenie mocno tkwią tutaj ("Do kraju tego, gdzie kruszenie chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba Tęskno mi Panie...").

Planujemy, aby nasza galeria funkcjonowała w rytmie "wiosno-jesiennym". Najbliższe plany: wystawa grafiki i malarstwa Barbary RYBCZYŃSKIEJ, oraz grafika i rysunek Joli OBRĘBSKIEJ — RYBCZYŃSKIEJ, a wiosną 1997 r.

bogata twórczość Leszka WIŚNIEWSKIEGO tworzącego i mieszkającego na co dzień w Wiedniu. Galeria nasza tworzy całość z pracownią reklamy i drukarnią, gdzie w przyszłości będą odbywać się warsztaty graficzne (druk wkłeski, akwaforta, akwatinta itp.) Mam nadzieję, że ta inicjatywa przyniesie również nieco splendoru naszemu miastu, z którym wszyscy czujemy się związani od urodzenia.

Koniec dwudziestego wieku to czas pogoni, czasem nawet nie wiadomo za czym, zatrzymajmy się więc choć na chwilę, by odetchnąć, obcuując ze sztuką.

Iwona i Michał RYBCZYŃSCY

Doktor Maria Gładyszowa

Zmarła 11 października 1995 roku śp. dr Marię GŁADYSZOWĄ znałem kilkadziesiąt lat. Myślę, że należałem do grona Jej przyjaciół. Tym wspomnieniem chcę Jej jeszcze raz podziękować za pomoc okazaną mi w okresie powojennym a także uczcić pamięć o Niej.

Dr Maria Gładyszowa pochodziła z rodziny inteligentnej, wielopokoleniowo nauczycielskiej. Dzieciństwo, które wyniosła z domu kultywowała i rozwijała przez całe swoje życie, opierając je na zasadach chrześcijańskich. Kanony te jak i rodowód predystynowały Ją do szeroko rozumianej pracy społecznej, humanitarnie najbardziej potrzebnej. Stąd też pojawiło się powołanie do zawodu lekarskiego, z którym łączyła się działalność charytatywna. Niosła pomoc ludziom najbardziej potrzebującym — chorym. Wielu pomagała materialnie, bo tak rozumiała swoje posłannictwo. Była jednym z pierwszych lekarzy, jeśli nie jedyną, pracującą w ramach ubezpieczeń społecznych w Puszczykowie i okolicznych miejscowościach przed wojną.

Dobrze się zapowiadająca praktykę lekarską na tym terenie przerwała wojna. Wysiedlona w listopadzie 1939 roku na rzeszowszczyznę kontynuowała pracę wśród ludności polskiej i żydowskiej w sposób jaki był możliwy w warunkach totalnej eksterminacji. Wstąpiła do jednej z działających tam organizacji wojskowych, a po ich scaleniu do Armii Krajowej. Była lekarzem oddziałów partyzanckich. Żołnierzem AK była przez cały okres okupacji, mimo, że ze względu na możliwość dekonspiracji musiała kilka razy zmieniać miejsce zamieszkania. Zastąpiła jakieś dni wyrażając się — Krzyżem Walecznym, stopniem kapitana.

Jej dzieje z tego okresu znam z relacji współtowarzysza walk — emerytowanego pułkownika zamieszkałego po wojnie najpierw w Swarzędzu a następnie w Gostyniu. Po wojnie nie odnalazła ukrytego w lesie przed wywiezieniem sprzętu gospodarstwa domowego, mieszkanie także było rozszabrowane. Zaczynała tak jak niejedna polska rodzina od nowa, nie zaniedbując pracy lekarskiej.

W tym czasie podjęła niewątpliwymi trud zorganizowania rehabilitacyjnego szpitala PCK.

Całe życie śp. dr Marii Gładyszowej cechowało rozwijanie poczucia obowiązku, wierności zasadom, etyce chrześcijańskiej, poczucie krytycyzmu i samodzielności osądu. Niejednokrotnie miałem możliwość podziwiania Jej zdumiewającej trafności sprostowań także w odniesieniu do rzeczywistości społecznej. Była jej dobrym i krytycznym obserwatorem. Koniukturalizm zawsze był Jej obcy. Mimo zmieninych kolei życia osobowość Jej była niezmienna. Dodać muszę, że była tolerancyjna dla ludzkich ułomności chociaż pryncypialna w potępieniu czynów szczególnie nagannych. Niekiedy strofowała z pozoru bardzo ostro, ale wynikało to z emocjonalnego stosunku do niektórych zdarzeń.

Nie omijały Jej przykrości — jak chociażby ta wynikająca z "zatrzymania" po wojnie ojca — długoletniego profesora seminarium nauczycielskiego w Rawiczu.

Nie traktowała jako czynu bohaterskiego posiadania radioodbiornika i słuchania audycji zachodnich, kiedy było to zakazane. Nie pozbyła się też "pamiątki" z czasów Armii Krajowej. Stanowiła ona, obok instrumentów medycznych, część wyposażenia wojskowego. Miała do niej wielki sentyment, wynikający z tamtych lat, kiedy była kapitanem podziemnego Wojska Polskiego.

Zdaję sobie sprawę, że obraz życia i szlachetnych cech śp. dr Marii Gładyszowej jest niepełny. Mam jednak nadzieję, że chociaż w części udało mi się scharakteryzować Jej świetlistą postać. Spełniłem także wobec Niej swój obowiązek wdzięczności i trwałego szacunku.

Tadeusz CZWOJDRAK

Poznań, dnia 19 października 1995 roku

Śp. dr Maria Gładyszowa oprócz obowiązków zawodowych zajmowała się gorliwie pracą społeczną. Jako wieloletnia radna wytrwale walczyła o stan środowiska przyrodniczego i właściwy charakter Puszczykowa. Była aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Puszczykowa od jego założenia w 1973 roku. Żegnamy Ją z prawdziwym żalem.

Zarząd
Towarzystwa Miłośników
Puszczykowa i WPN

JANINA PARZY

KASZTANOWE WZGÓRZE

*Przybliża oddech
szczelnie domykany
tkanką ścian i kominów
w ołowianym kręgu
półotwartych ust
wyciągnięte dłonie
do gałązek zeschłych
do kropli wody
w zakrzepłym źródle*

PRZELOTNE SPOTKANIE

*Pod płaszczem
przestrzeni
zmczone dni lata
miasto wykwitło
rdzawym aksamitem
z grzbietu jesieni
deszcz szuka
schronienia*

Grzyb grzybowi nie jednaki

Jesień. Czas zbiorów w polu i sadzie. Czas grzybobrania. W parkach narodowych i rezerwach przyrody nie wolno jednak zbierać grzybów — mówi o tym ustawa o ochronie przyrody. Dzięki temu wiele bardzo interesujących, rzadkich już gatunków grzybów ma szansę przetrwać. Tym bardziej więc — jeśli we wrześniu i październiku, gdy cały bór pachnie grzybami wybierzemy się do Wielkopolskiego Parku Narodowego — zamiast zbierać grzyby, zamiast je jeść (choć takie smacznie!) — warto na nie popatrzeć.

Dla większości zbieraczy i wycieczkowiczów grzyb, to to "coś", co wyrasta spod ziemi i ma właśnie "grzybowy" kształt — trzon i kapelusz. Tymczasem to, co zwykle zbieramy, to tylko owocniki żyjącego i ukrytego pod ziemią organizmu, a formy trzonu i kapelusza nie zawsze są "do siebie" podobne.

Zamiast szukać grzybów na ziemi — spójrzmy najpierw w górę. Kora i pnie drzew obfitują w grzybowe niespodzianki.

Sopłówka, zależnie od gatunku, rozwija się na żywych bukach i dębach (sopłówka jeżowata) lub pniakach (sopłówka jodłowa i wiciowa). Wygląda jak kaskada drobniotkiego makaronu zwieszającego się z chochli kucharza. Tyle, że te "makaronowe" nitki są twarde i ostre.

Huba wybiera drzewa już osłabione. Rozwijające się, pólczkowate owocniki można spotkać i na powalonych drzewach. Łatwo wówczas dostrzec geotropizm owocnika. Jeśli drzewo przewróciło się — młode huby wyrastają prostopadle do starszych — strona zarodniocna zawsze zwrócona jest ku ziemi.

Opieńka — złocisto-żółta gromada delikatnych grzybów nigdy nie rośnie na zdrowych drzewach. Wybierze zawsze powalone, rozkładające się pniaki.

Popatrzmy pod nogi: i tu czekają nas niespodzianki. Ot, choćby taki **okratek**. Rośnie toto. Bez trzonu i kapelusza, pięcioty, poszatkowany i w dodatku czerwony. Może dlatego wygląda tak egzotycznie, gdyż nie jest tubylcem — został przywleczony z tropików Azji wschodniej i zadomowił się w buczynach. Ale już nasz — **gniazdosz** — raczej przypomina morską rozgwiazdę, niż leśnego grzyba! a **purchawka**, biała jakby wapienna kulka, która rozgniecioną nieuważną stopą rozsiewa tysiące zarodników. Podobna do niej **czasznica olbrzymia** może śmiało uchodzić za leśnego giganta — znajdowano owocniki o ciężarze dochodzącym do 7 kg (np. egzemplarz znajdujący się w Muzeum Przyrodniczym WPN w Puszczykowie).

Sromotnik bezwstydnny naprawdę bezwstydnie pachnie. Zanim zacznie odorem wabić owady, pod ziemią pojawia się tzw. "czarcie jajo" — kulisty, ciężki twardy twór, z którego wystrzela trzon i stożkowaty kapelusz. Strzela dosłownie — trzon pojawia się nad ziemią gwałtownie, jak wystrzelony z katapulty. To potężne ciśnienie wewnątrz czarciego jaja wypycha trzon na zewnątrz. Na pofalowanej powierzchni dzwonkowatego kapelusza słuzowata substancja z zarodnikami, odorem padliny wabiąca owady.

A pod ziemią? Pod ziemią znaleźć można **trufle**. Jej walory smakowe — wysmienity miąższ i delikatny, migdałowy aromat, oraz sposób poszukiwania (najlepiej ze świnką) i... cena są tematem wielu rozmów smakoszy.

Wiele gatunków grzybów łączy się z korzeniami drzew leśnych. Zjawisko to zwane **mikoryzą**, powoduje lepszy wzrost drzew, dzięki usprawnieniu pracy korzeni. Pod mikroskopem można obserwować buławkowate

narosia mikoryzy zewnętrznej (ektotroficznej). Jeśli strzępki grzybnicy wstają do wnętrza korzeni tworzą mikoryzę wewnętrzną (endotroficzną). Leśnicy wykorzystują własności mikoryzowe grzybów i często szczepią sadzonki drzew w szkółce, aby poprawić ich odporność na czynniki chorobotwórcze.

Świat grzybów jest różnorodny i fascynujący. Podczas jasiennej wycieczki do lasu warto poznać ich bogactwo. Wiele z nich

*"Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku,
Od ludzi nie ochrzczone; a jest ich bez liku.
A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój obaczy,
Zagniewany, grzyb złamie albo nogą kopnie;
Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie"*

(Pan Tadeusz, III, 284-289)

Pamiętajmy o przestrodze Mickiewicza w czasie październikowych wycieczek do Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Beata RASZKA

Z życia towarzyskiego Puszczycowa

*Gwałtu rety, co się dzieje!
W nocy hałas, krzyki, piski.
High life tak szaleje,
bawi się świat towarzyski.*

*"Sto lat" i "góralu..."
Śpię się niesie po ulicy.
Nie śpi miasto, skutkiem balu
jaki mają... politycy.*

*Nie śpi dziecko, pies, ptaszyna,
drż sędzi przerażeni
Wezwana na pomoc "głina"
wnet sytuację tę odmieni*

*Lepiej kiedy małały
walczą bez udziału... taty
Kiedy się dorosły wtrąca
atmosfera jest gorąca.*

*A "zadymy" puenta cała
że "władza" się w sprawę wdała*

W LO w ramach wymiany gości! Holendrzy

Siedmiu uczniów i dwóch nauczycieli z zaprzyjaźnionej szkoły w Rosmalen odwiedziło nasze Liceum. Celem wizyty było zapoznanie się naszych gości z gospodarką zasobami wodnymi oraz stanem czystości wód na podstawie akwenów

znajdujących się na terenie WPN. Przeprowadzono wśród mieszkańców sondę, pytając jak oceniają wodę pitną z wodociągów i z własnego ujęcia. O sondażu, a także wynikach badań poinformujemy wkrótce naszych Czytelników.

I. W oczekiwaniu

Mając nadzieję, że długo oczekiwani przez nas goście nie zauważą, iż to na bandażu, a nie na doskonałym sznurku został wykonany w ciągu 15 minut, radośnie obwieszczający "WELCOME TO THE ZOO" (Witamy w Zoo) transparent. Stoimy na pieczołowicie pielęgnowanym przez prof. Durczewskiego trawniku i oddajemy się spekulacjom, których tematem są Holendrzy. Bo to właśnie oni, lada moment, przywitanie staropolskim poczęstunkiem — chlebem i solą, będą wprawiać schody w równie staropolskie skrzyplenie.

Ponieważ odliczenie już się zaczęło, na nasze twarze powoli wkracza przerażenie. Każdy przejeżdżający samochód wywołuje u nas szybsze bicie serca, a ponieważ w niedzielne popołudnie wielu mieszkańców Puszczkowską udaje się swoimi mechanicznymi rumakami na poobiednią przejażdżkę, owe przerażenie ulatnia się niczym kamfora.

Udopomni na ryk silników, nie zwracamy uwagi na głosne porykiwanie, jakie może wydawać z siebie tylko cud polskiej motoryzacji — Fiat 126p. Stalibyśmy może i dłużej, rozluźnieni, pewni siebie, gdyby nie to, że ów cud był koloru zielonego, a za jego kierownicą siedział prof. Durczewski.

Aaa... nie przejechał. Dobra nasza. Dzień Sądu Ostatecznego odroczyli. O! Biały Ford Transit i młode, holenderskie twarze przyklejone do szyb uświadomiły nam, że... RATUNKU!!!

Szukając schronienia w korytarzu domu profesora, zdajemy sobie sprawę, że TO musiało zabawnie wyglądać. Grupka obywateli małego kraju podłożonego na depresji wprowadzają w bezgraniczną panikę twardych i silnych duchem przedstawicieli młodego pokolenia Polaków.

Tak więc, z przyklejonym do ust usmiechem w progę, z chlebem i solą mówimy WELCOME IN POLAND.

* * *

II. Na ścieżkach WPN

Maszerujemy już trzy godziny. Towarzyszy nam piękno Wielkopolskiego Parku Narodowego oraz świadomość, że jeszcze chwila, a osiągniemy cel naszej wędrówki! — OSOWĄ GÓRĘ.

I oto jesteśmy na miejscu. Ktoś próbuje intonować (zgodnie z prawdą) "PŁONIE OGNIŚKO W LESIE", i jednak zdarte na WuPeeNowskich szlakach gardła bolą nas tak bardzo, że nie oddajemy się śpiewaniu.

Holandrzy zgromadzeni przy ognisku smażą kielbaski. Jedna tylko Jennifer usiłuje skraść siorucią jego ostatnie ciepłe promienie. Leży na ławce z zamkniętymi oczyma, całkowicie odizolowana od otaczającego ją świata. Sprawia wrażenie pogrążonej w głębokim śnie. Do głowy przychodzi szatański pomysł. Podchodząc do niej, sprawdzamy, czy aby na pewno Morfeusz otoczył ją mocnym uściskiem. Tak. Chwila wahania,

ale moja zła połowa aż krzyczy — "ZRÓB TO!" Butelka wody mineralnej kusi. Nie potrafię się dłużej opierać. Biorę ją ze stołu, odkręcam nakrętkę... "JENNIFER, WAKE UP, IT'S TIME TO GO TO SCHOOL!" ("Obudź się Jennifer, już czas, abys poszła do szkoły!"), po czym wylewa kilka niewinnie wyglądających kropel wody zapowiadających ogromną ulwę.

AAA! Doprowadzając swój głos do kompletnej ruiny przerażającym krzykiem, jaki z siebie wydają uciekając przed rozbudzoną Jennifer i butelką wody w jej ręce.

Staram się bronić jak tylko mogę. Niestety, z fatalnym skutkiem. Jestem równie mokra, jak ona. Na szczęście wszystko ma swój koniec.

Siedziemy obok siebie — ja i Jennifer. Przemoczone, rozesiądane i nie przeczuwające zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Jednak moja "kobieca" intuicja mnie nie zawodzi, wstaję, niestety na późno. Pół litra zimnej wody na plecach w preencji od prof. Durczewskiego. Na moich plecach. Jego triumf nie trwa długo — dzięki kolejnej butelce wody będącej w moim posiadaniu profesor już dołączy do "KLUBU PRZEMOCZONYCH". Ktoś żartuje, że staramy się jak tylko można trzymać tematu wymiany, jakim jest WODA.

* * *

III. Czas pożegnania

Poza zmęczeniem, nie czuję nic. Zaspokone oczy, butelka o 6.15 droga z internatu na szkolny parking — mój cały багаż, z jakim przyszedłem pożegnać Holendrów. Godzina zbliża 7.00 już dawno wybiła, a nie ma wśród nas holenderskich nauczycieli. Skracamy sobie czas ostatnimi zdjęciami, zapewnieniami o nie gasnącej przyjaźni. Gdy słyszę, jak Emiel mówi łamaną polszczyzną "DZIĘKUJĘ WAM ZA WSZYSTKO. BĘDĘ ZA WAMI TESKNIŁ", czuję jak maleńka kuleczka w gardle powiększa się do niepokojących rozmiarów.

Powstrzymuję się jednak i nie wypadam z roli opanowanej dziewczyny.

Gdy widzę FORDA TRANSITA, Henka za kierownicą, siedzącego obok Jana wiem, że jeszcze chwila i odjadą. Pośpieszne pakowanie plecaków, pożegnanie z dyrekcją szkoły, ostatnia wspólna wizyta w holenderskim busie i tży. Placze Justyna, Judith, Jennifer. Placzą ja. Do naszego grona dołącza się opanova na co dzień ASKA, nawet NINA, która jeszcze przed chwilą mówiła mi "MUSISZ BYĆ ŚLIMA, NIE PLACZ!" powoli się rozkleja.

Dźwięk zapuszczanego silnika, trzask zamykanych drzwi. Nie pozostało nam nic innego, jak tylko oddać się zbiorowej hysterii. Machając rękoma, krzycząc "Do zobaczenia w maju" czuliśmy, jak zawisła nad nami SZARA RZECZYWISTOŚĆ.

Do zobaczenia w maju!

Dominika KUNICKA

Najlepsze życzenia

65-tą rocznicę zawarcia związku małżeńskiego obchodzili pp Helena i Stanisław DEPTUŁOWIE. Do zyczeń otrzymał przez 6 dzieci, 13 wnuków i 13 prawnuków dołączając zespół redakcyjny "Gazety Puszczkowskiej".

Państwo Helena i Stanisław DEPTUŁOWIE są zasłużonymi nauczycielami.

Helena DEPTUŁOWA — ur. w 1908 roku, w latach 1927-28 uczyła w Szkole Powszechnej w Pułtusku, 1928-1934 — kierowała szkołą II stopnia w Somiance pow. Pułtusk, 1934-1936 kierowała Szkołą Po-

wszechną w Sokolowie pow. Pułtusk, 1936-1939 — kierownik Szkoły Powszechnej II stopnia w Lubicku pow. Pułtusk, w okresie okupacji prowadziła tajne nauczanie, po wojnie od 1945-1965 — była kierowniczką Szkoły w Zieloniu pow. Mogiło. Po przejściu na emeryturę w latach 1965-72 pracowała jako nauczycielka na 1/2 etatu w Szkole Podstawowej nr 2 w Mosinie.

Stanisław DEPTUŁA — ur. 1906. Do wojny prowadził gospodarstwo rolne. W latach 1945-47 był dyrektorem Szkoły Rolniczej w Niewolnie pow. Mogiło. W latach 1947-65 był nauczycielem w Szkole Podstawowej w Zieloniu, po przejściu na emeryturę był bibliotekarzem w Szkole Podstawowej w Mosinie.

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Puszczkowskiej i WPN.

Skład redakcji: Krystyna SORBIAŃ-GÓRAL (red. naczelny, tel. 233-975 po godz. 18.00), Maria MASEK-KOWSKA (tel. 133-693 po godz. 18.00), Alina ZWOLSKA (tel. 133-141), Sławomir LEITGEBER, Łucjan ZAWARTOWSKI.

Współpraca: Teresa LENCZOWSKA-MAYER, Wanda MACHOWICZ.

Adres redakcji: Puszczkowsko, ul. Brzozowa 17.

Skład i druk: "Gazeta Gośnyńska", Gośnyń, Osiedle Gawrony 7/16, tel./fax (0-65) 721754.

gazeta
puszczkowska